Dodatek tygodniowy

przy Gazecie Lwowskiej.

Nro. 45. Dnia 10. Listopada 1855.

Zwycięstwo Jana Sobieskiego

nad Turkami i Tatarami w r. 1675 pode Lwowem,

odczytał p. Karol Szajnocha,

na uroczystem posiedzeniu w Zakładzie naukowym 12. października 1855.

(Dokończenie. Obacz Nr. 44 Dodatku tygodniowego.)

Wyprawa Nureddyna zerwała się tak nagle, że sami jeńcy uniowscy nie wiedzieli dokładnie, jaka właściwa siła ciągnie na Lwów. Musiał tedy przypuścić Jan Sobieski, i przypuszczono w rzeczy powszechnie, że przyjdzie wytrzymać zamach obudwóch połączonych armii nieprzyjacielskich. Oczekując co chwila ich przybycia, pośpieszyło wszystko na stanowiska. Mieszczanie rzucili się z bronią w ręku na mury; lud, kobiety, duchowieństwo, zalegli wszystkie świątynie; wraz z dzwonami, wzywającemi do modłów w niebezpieczeństwie, uderzyły z wyższego zamku armaty, dając znać mieszkańcom przyległych sioł, aby uciekali przed ordą nadciągającą. — W niedzielę 25. sierpnia, o samem południu, postrzeżono z wyższego zamku ogromne tumany kurzu na gościńcu gliniańskim. Od ustępnjących ztamtąd czat przednich rozniósł się powszędy głos: nieprzyjaciel! Zatrzymany dotychczas w mieście Król Jan, pożegnał teraz Królowę, która wraz z ludem udała się w processyi do kościoła katedralnego, i otoczony dworem, pognał do obozu za miastem.

Ze szczytu wzgórzów zamkowych i przyległych (zkąd Sobieski przez jakiś czas przypatrywał się uważnie dalekiemu pochodowi nieprzyjaciela) odsłonił się nagle dziwny widok natury. Nieprzyjaciel znajdował się w odległości Biłki królewskiej. Najpiękniejsza pogoda niedzieli sierpniowej rozpromieniła cały widokrąg. W tem naraz zaczerniało niebo okropną tuczą nad Biłką i ciągnącemi przez nią nieprzyjaciołmi. Podczas gdy nad Lwowem najjaśniejsze świeciło słońce, uderzył w Biłce na Muzułmanów gwałtowny grad ze śniegiem, który w jednej chwili wszystkie okoliczne pola pobielił. „Nie sprzyja Bóg zamachowi" przeniknęło tajemną trwogą ordę i Turków, głośną otuchą chrześcian. Korzystając z pomyślnego pomiędzy swemi wrażenia, zachęcił Król do tem ściślejszego wykonania rozkazów. Szczupłe, pięcio-, najwięcej ośmio-tysięczne wojsko królewskie otrzymało następujący szyk bitwy. Pewną część wojska, pod wodzą książęcia Radziwiłła, hetmana polu litewskiego, wyprawił Król gościńcem sichowskim aż ku Bobrce, aby z tej najdalszej na prawo strony zastąpić drogę Tatarstwu, i niedać mu obejść Króla z ubocza. Reszta sił została podzielona na troje. Jedna część czyli prawe skrzydło, pod jenerałem Koryckim, stanęło poza rogatką łyczakowską, na gościńcu winnickim. Lewe skrzydło, złożone z kilku chorągwi husarskich, prowadzonych przez chorążego kor. Sieniawskiego i podkomorzego bełzkiego, oparło się o podnóże zamku wysokiego, ku rogatce żołkiewskiej i szerokim tamże błotom od strony Zboisk. Król ze swoim obozem na dolinie pomiędzy wzgórzami dzisiejszego Zniesienia tworzył centrum. Zawierało ono kilka chorągwi wołoskich pod strażnikiem kor. Bidzińskim, kilka husarskich, siedm pancernych, trzy kozackie i cokolwiek piechoty z niewielą działek, razem mało co nad 2000 ludzi. Położenie obozu było (według szczegółowych doniesień) takie, iż mając wystąpić z niego na płaszczyznę pobojowiska ku Żółkwi, należało naprzód iść w górę ze 300 kroków, potem drugich 300 grzbietem wzgórzów między obozem a płaszczyzną, a wreście ciasnym wąwozem, najeżonym zaroślami, spuścić się na płaszczyznę. Ku temuż wąwozowi musieli kierować się Tatarzy, chcąc opanować obóz królewski, co w istocie stanowiło główną metę wyprawy. Dlatego zwrócił Król wszelką uwagę na ten przesmyk, osadził go kilkąset strzelców ukrytych w gęstwie, ustawił w pobliżu wołoskie chorągwie Bidzińskiego na straży, a na jednem ze wzgórzów nad wąwozem zatoczył kilka dział, zdolnych ostrzeliwać ztamtąd równinę. Nie za tąż jednak osłoną, nie w samymże obozie, zdało się wytrzymać główny atak nieprzyjaciela. Przyzwyczajony **uprzedzać** go znienacka, zamierzył Król i dzisiaj użyć tej zuchwałości, szczęśliwej, gdy posiłkowanej jeniuszem. Zaczem obwarowawszy należnie obóz, wyprowadził Sobieski swoje wojsko na wzgórza nad równiną, aby w danej chwili rzucić je gdziekolwiek na płaszczyznę. Ponieważ zaś ciężkie chorągwie husarskie, stanowiąc główną siłę królewską, dobre do rozbijania nieprzełomanych zastępów, lecz mniej użyteczne w spotkaniu się z lekkiem, pierzchliwem jak wiatr Tatarstwem, nie wielką wróżyły tam skuteczność, przeto zabłysnął Królowi nagle jeden z owych trafnych pomysłów, który dogadzając naprzód pewnej poszczególnej potrzebie, okazuje się dalej z wielu innych jeszcze względów korzystnym. Przeciwko mniemaniu najstarszych wojowników, wierzących przesądnie w bezwarunkową zbawienność zbroi husarskiej, wydał Król rozkaz, aby cała husarya złożyła swój rynsztunek żelazny i ciężkie kopie, a przybrała natomiast lekkie dzidy kozackie. Przybyło tym sposobem kilkanaście set lużnych kopij i rynsztunków husarskich, w które nowy ordynans Króla kazał ustroić się niezmiernej podówczas liczbie ciurów i służby obozowej. Zaimprowizowana tak niespodziewanie husarya, nie mająca innego przeznaczenia jak tylko stać pomiędzy zaroślami na wzgórzach, jakoby gotowa do uderzenia rezerwa, dwójnasob na pozór powiększyła siły królewskie. Cudownym wpływem jeniuszu, ubożuchna armia obronna sprawiała wrażenie wielkiego, szeroko rozpostartego wojska, wzgórza i lasy zamieniły się w twierdze, słabszy gotował się uderzyć na mocniejszego, ci którzy w innym razie byliby bliżej rozpaczy, teraz tuszyli sobie tryumf!

Tymczasem Nureddyn z swoją ordą postępował naprzód śród gromów burzy gradowej, śród huku ciągłych strzałów sygnałowych z zamku wyższego, śród bicia dzwonów nieszpornych w mieście. O godzinie czwartej z południa okazały się szyki nieprzyjacielskie w pobliżu wzgórzów zamkowych, posuwając się ku nim ogromnym półksiężycem, rozciągniętym od Zboisk aż do Krzywczyc. Jednocześnie wrócił od Bóbrki podjazd hetmana pol. Radziwiłła z relacyą, iż nie masz nigdzie Tatarów w tamtej stronie. Nadeszłem z sobą wojskiem wzmocnił hetman obadwa skrzydła, przydzielając husaryą husaryi, hufce lekkie chorągwiom lekkim. Poczem w zamiarze zwarcia się wstępnym bojem z pogaństwem, sprowadził Sobieski swoje wojsko ze wzgórzów na płaszczyznę, i o sporą ćwierć mili pomknął się naprzeciw ordzie. Zaledwie to nastąpiło, oznajmiono Królowi, iż na lewem skrzydle pod zamkiem wyższym, u przeprawy przez błota koło Zboisk, przyszło już do spotkania. Silnie tam od przemożniejszego wroga ciśnięte chorągwie poczęły się mieszać i cofać. W tej stanowczej chwili wydał Król hasło do boju na wszystkich punktach. Zwyczajem swoim przeżegnał i pobłogosławił pobożny Sobieski całe wojsko i z trzykrotnym okrzykiem: „Żyje Jezus!" na ustach, rzucił się w zastępy nieprzyjacielskie. Gwałtowne natarcie powstrzymało impet Tatarstwa i dozwoliło poprawić się chorągwiom na lewem skrzydle. Gdy jedne oddziały armii muzułmańskiej z trudnością pasowały się z jazdą, innym oddziałom, chcącym przez wąwóz i parowy przyległe przedrzeć się w obóz królewski, celne pociski strzelców i ukrytej w zaroślach piechoty niezmierną czyniły szkodę. Z tym samym szczęśliwym skutkiem zagrzmiały także działa ze wzgórzów. Raźne wykonanie trafnie obmyślanych rozkazów zrównoważyło nierówne siły walczących. Długo jednakże trwał bój. Długo czekały zgromadzone w świątyniach miejskich rzesze, ażali nie nadejdzie wieść ocalenia. Z przed obrazu Matki Boskiej w katedrze udała się Królowa z ludem do kościoła jezuickiego, i upadła tam na kolana przed wizerunkiem św. Stanisława Kostki. Dopiero z zachodem słońca zabrzmiała wiadomość o wygranej. Obawa, aby mrok wieczorny nie wsparł przeważnego nieprzyjaciela, natchnęła walczące rycerstwo polskie do ostatecznych wysileń. Złomany niem wróg, stracił ducha. Nim jeszcze owa mniemana husarya na wzgórzach świeży (jak myślano) przypuści szturm, wypadło myśleć o bezpieczeństwie. A równie nagle w odwrocie jak i w natarciu, pierzchnęło Tatarstwo w jednej chwili na wszystkich punktach. O pierwszym cieniu nocnym nie było go na widokręgu. „Jakby widmo straszliwe — mówi jeden z spół-

czesnych, — [1]) zjawiła się ta ogromna armia w przeciągu kilku godzin przed obleżeniem miasta i znikła.“ Tylko czerwieniejący zdala pożar Lisienic, Mikłaszowa, Kamieniopola, zapalonych przez ordę, dla utrudnienia pogoni, wskazywał płomienne ślady ucieczki.

Ciemność nocy przeszkodziła ścigać uciekających. Nie wiedziano z resztą z pewnością, czy nagła rozsypka tak przemocnego nieprzyjaciela nie była tylko zwyczajnym fortelem tatarskim, po którym on z podwójną wściekłością ponowi zamach. Nie wiedziano w ogólności, czy z samym jedynie Nureddynem, czy z całą armią Ibrahima i Hana, stoczono bitwę. W każdym razie zdało się niewątpliwą, że nazajutrz przyjdzie powtórzyć walkę. Dla tego kazał Król pozostać wojsku przez noc na pobojowisku, a sam odjechał do obozu. Nie chciał nawet wrócić przedwcześnie do miasta, gdzie teraz w niebo głosy brzmiały modły dziękczynne. Po Panu Bogu i Królu dopomogli do zwycięztwa najwięcej szwagier królewski hetman polny lit., książę Michał Radziwił, późniejszy wojewoda wołyński a teraźniejszy podskarbi nadworny kor. Atanazy Miączyński, podkomorzy Chełmiński i jenerał piechoty Krzysztof Korycki, wreście pułkownik Aleksander Polanowski, i sławny kawaler maltański a później kasztelan krakowski książę Hieronim Lubomirski. — Jedno z owych dziwnych zwycięstw turecko-polskich, w których nieraz sama wrażliwość i przesądność fantazyi oryentalnej, sam postrach imienia dowódzcy chrześciańskiego, decydowały o losie bitwy, kosztowała wygrana pod Lwowem cale niewiele ofiar. Nierównie większą stratę ponieśli zwyciężeni, zwłaszcza u przeprawy przez błota koło Zboisk. Nigdy jednakże niewykryła się liczba poległych nieprzyjacioł, ponieważ Tatarzy swoim zwyczajem porwali wszystkich trupów ze sobą i spalili ich w drodze. Po całym gościńcu do Złoczowa i Pomorzan płonęły nocą te stosy pogrzebowe.

Dopiero nazajutrz okazała się istotna wielkość wygranej. Ranek 26. sierpnia ujrzał armię rozbitą, o 8 mil od Lwowa. Jednej nocy ubiegli Tatarzy tyle drogi z-pod Lwowa, ile pierwej przebyli w trzech dniach pod Lwów. Można z tego wnosić o wieściach, jakie z uciekającymi nadbiegły do obozu Ibrahima i Hana. Przedstawiono Króla polskiego panem ogromnej armii, w zwycięzkim pochodzie naprzeciw Turkom. Przerażeni wodzowie obydwóch wojsk, kazali coprędzej zwinąć namioty. Dla przyozdobienia odwrotu jakąkolwiek pomyślnością wojenną, postanowili Turcy w drodze ku Wołoszczyźnie zdobyć zamek w Trębowli. Dowódzca tameczny Chrzanowski utrzymał się aż do przyobiecanej odsieczy Króla. Nie dał Sobieski czekać długo na siebie. W pięć tygodni po zwycięztwie pod Lwowem znalazł się wielki wojownik na czele 20.000 żołnierza, pościągnionego z bezpieczniejszych w tej chwili twierdz, i z tem wielkiem dla niego wojskiem pośpieszył ścigać podwójną armię nieprzyjacielską, która do niedawna liczyła 180.000 ludzi. — Dnia 6. października dowiedział się przerażony seraskir pod Trębowlą o nadciąganiu Króla, a w kilka dni później, po nagłem ustąpieniu Ibrahima popod Kamieniec za Dniestr, i podobnemże ujściu ordy, nie było już nieprzyjaciela na ziemi polskiej.

Takim sposobem wygrana pod Lwowem rozstrzygnęła kampanię roku 1675go. Z kampanią w r. 1675ym spełzł na niczem jeden z owych gwałtownych szturmów, jakiemi Oryent od wieków uderzał w świat zachodni. Na owej szeroko rozpostartej płaszczyźnie, po której codziennie spoglądamy z góry zamkowej, odegrała się jedna z najheroiczniejszych scen, jakiemi zachód opierał i oparł się tym szturmom. Miasto oswobodzone, kraj ocalony, całe chrześciaństwo zwycięzkim puklerzem zasłonione — oto pojedyncze rysy tego wielkiego wspomnienia historycznego, które jednak z mniej znanych wdzięków przyozdabia widok naszej przechadzki. Patrząc na owe domki pobliskiej wsi Zniesienia, które na prawo od łazienek Kisielki wznoszą się na wzgórzach i śród parowów, widzimy żywe pomniki odświeżonego tu dziś wypadku. Wieś Zniesienie, nazwana według wiadomej tradycyi od zniesienia Tatarów w r. 1675, stanęła na jednem z najpamiętniejszych punktów tej bitwy. U spółczesnych, nie znających jeszcze Zniesienia, nazywa się ona bitwą pod wsią Lisienicami.

1) Dalerac Anecdote de Pologne.

Żupy solne w Galicyi i na Bukowinie.

Wywar i przedaż soli w lipcu i sierpniu 1855 i 1854.

(Obacz Nr. 3, 13, 15, 18, 26 i 37 Dodat. tygodniowego.)

Produkowano cetnarów:

	W lipcu 1855.	W lipcu 1854.
W Galicyi . . .	61,889$^{87}/_{100}$	61,583$^{40}/_{100}$
Na Bukowinie . .	3,631^{70}/..	3,504^{54}/..
Razem . . .	65,521$^{57}/_{100}$	65,087$^{94}/_{100}$

W lipcu r. 1855 w Galicyi więcej: . . . . 306$^{47}/_{100}$

„ „ „ na Bukowinie więcej: . . . 127$^{16}/_{100}$ Cet.

Przedano cetnarów:

	W lipcu 1855.	W lipcu 1854.
W Galicyi . .	54,478$^{60}/_{100}$	58,907$^{85}/_{100}$
Na Bukowinie .	3,231 $^{5}/_{100}$	3,071$^{55}/_{100}$
Razem . .	57,709$^{65}/_{100}$	61,979$^{40}/_{100}$

W lipcu 1855 w Galicyi . . . mniej 4,429$^{25}/_{100}$

„ „ „ na Bukowinie . więcej 159$^{50}/_{100}$ Cet.

Produkowano cetnarów:

	W sierpneu 1855	W sierpniu 1854.
W Galicyi . .	42,718^{61}/..	47,553
Na Bukowinie .	2,986^{59}/..	3,485
Razem . .	45,705^{20}/..	51,038$^{11}/_{100}$

W sierpniu 1855 w Galicyi mniej 4,834^{44}/..

„ „ „ Na Bukowinie mniej 498^{47}/.. Cet.

Przedano cetnarów:

	W sierpniu 1855.	W sierpniu 1854.
W Galicyi . . .	49,043 ^{5}/..	48,743^{30}/..
Na Bukowinie . .	3,052^{60}/..	3,485^{30}/..
Razem . . .	52,095^{65}/..	52,228$^{60}/_{100}$

W sierpniu 1855 w Galicyi więcej 299^{75}/..

„ „ „ na Bukowinie mniej 432^{70}/.. Cet.

O zbiorze rycin

Zakładu narodowego imienia Ossolińskich.

Przez Felicyana Łobeskiego.

Już niniejsze karty były pod piórem, gdy pan Ambroży Grabowski, nasz pierwszy archeolog, wysoki znawca i miłośnik sztuki w Bibliotece Warszawskiej, w zeszycie z miesiąca października r. b. na stronicy 70 odezwał się w te słowa:

„Dotąd jeszcze nie zebrało się u nas na jakikolwiek spis rycin do Polski należących, a jest to przecie *pium desiderium* każdego, komu przedmiot takowy miłem stał się zajęciem. Jestto wyłącznym obowiązkiem miłośników posiadających zbiory, aby każdy dla ułatwienia pracy zdawał w pismach sprawę o tego rodzaju przedmiotach, rycinach i t. p., a nienależy wątpić, iż się znajdzie ktoś w przyszłości, który wsparty temi pomocami, wyłom ten zapełni.“

Nie mogła być pożądańsza i bardziej zachęcająca do obecnej osnowy odezwa, jak właśnie powyższa. Słowa te i powaga tak znakomitego w krajowem pismiennictwie męża, niech więc zastąpią wszelkie inne tłumaczenie, jakiebyśmy z powodu podejmowanego tu przedsięwzięcia przywieść mogli lub powinni; a tusząc, że je pominąć możemy, i korzystając z pozwolenia szanownej redakcyi Gazety Lwowskiej, która nam dla niniejszego przedmiotu swe kolumny otworzyć raczyła, miło nam jest zarazem jakby owemu powyższemu zawezwaniu zadosyć uczynić.

Mamy tedy podać opis **zbioru rycin** Zakładu narodowego imienia Ossolińskich. Przedewszystkiem należy nam mówić o jego

składzie i urządzeniu; bo już ze składu i urządzenia każdego zbioru, można powziąć wyobrażenie o jego właściwościach, znaczeniu i wartości.

Dwa są główne cele każdego zbioru rycin, a temi są: albo historya tejże gałęzi sztuki t. j. **rytownictwa**; albo też dzieje **sztuki** w ogólności, ma się rozumieć sztuki **obrazowej.**

Jak w pierwszym tak i w drugim względzie wszelkie zbiory rycin stosownie ułożonemi i uporządkowanemi bywają; a w tym celu według powszechnie przyjętego zwyczaju dzielić się zwykły na szkoły, jakoto na szkołę włoską, francuzką, angielską, niemiecką i tejże odcienia i t. p.

Zakład narodowy imienia Ossolińskich już z przeznaczenia swego posiadający, zbierający i nabywający przedewszystkiem ryciny takie, które bądź to są polskiemi, bądź do historyi polskiej posłużyć mogącemi, w ich usystematyzowaniu nie mógł iść za powszechnie w tym względzie przyjętym zwyczajem. Rozdzieliwszy bowiem ryciny takie na szkoły, jako to: na szkołę włoską, francuzką, niemiecką i t. p., i gdyby każda z tychże rycin odpowiednio do takiego planu w osobne i odrębne weszła oddziały, w cóżby się natenczas obróciła ich historyczna wartość jako rycin polskich, a przynajmniej czyby w takim razie mogła być widoczną?

Zbiór przeto rycin Zakładu narodowego imienia Ossolińskich ze względu na cel, któremu każda jego składowa część ma być podporządkowaną, dzieli się najsamprzód na dwa główne oddziały; na oddział rycin **polskich**, i na oddział rycin **zagranicznych.**

Do pierwszych należą wszystkie ryciny, które albo przedstawiają przedmioty polskie, to jest z historyi polskiej wzięte lub z nią styczność mające, bez względu na ich autorów; albo też są to ryciny takie, które co do swej treści mogą być obcemi, jednak są wykonane przez polskich lub w kraju polskim zamieszkałych a zatem krajowych artystów; a że ryciny takie słusznie się zwać mogą polskiemi, przeczyć nie można, bo jakkolwiek przedstawiałyby przedmiot obcy, będąc jednak robione ręką krajowego lub do krajowców należącego artysty, dają nam wyobrażenie o stanie sztuk tej ziemi, a zatem zahaczają o gałęź oświaty ściśle z życiem narodu związek mającą. Wszystkie inne ryciny nie mające tych cech, w zbiorze rycin Zakładu nar. imienia Ossolińskich należą do **zagranicznych.**

Dwa te główne oddziały podzielone są dopiero stosownie do swego przeznaczenia, każdy z osobna i niezależnie od siebie.

Podział ten drugi, czyli układ, co do rycin polskich będących już w odłączeniu od rycin obcych, mógłby tu już być uskutecznionym według autorów, lecz i w takim razie ścisła ich historyczna wartość zmniejszyłaby się lub niebyłaby wydatną; bo pojedyncze wypadki, przedstawione w rycinach a związek z sobą mające, częstokroć rozstrzelićby się musiały, a to podług każdego z artystów, którzy je wykonali.

Powziął tedy już p. Szczęsny Morawski, były konserwator Zakładu narodowego imienia Ossolińskich, trafną myśl ułożenia tychże rycin do działu polskich należących, **chronologicznie**, t. j. według czasu, lecz nie według czasu w jakim wykonawcy tychże rycin po sobie żyli, ale według czasu historycznych wypadków, jak te po sobie następowały, który to oddział tak ułożony, przybywaniem coraz to więcej rycin ciągle pomnażanym i uzupełnianym się stawa. W ten sposób uporządkowany zbiór rycin, nazywających się i będących polskiemi, dopiero odpowiada swemu przeznaczeniu; bo staje się przezto właściwie historycznym; bo przedstawia nam bieg historycznych wypadków z sobą w połączeniu będących, i posłuża tak do objaśnienia a właściwiej żywszego wyobrażenia, niejako uwidomnienia historyi, jako też staje się zarazem pomocą dla studyów samychże artystów, którzy chcąc z niego korzystać, w łatwy sposób dla swego zawodu każdej rzeczy, odnoszącej się do pewnej epoki, poszukać i znaleść mogą. W tak uporządkowanym zbiorze rycin polskich, a mianowicie też w zbiorze rycin Zakładu narodowego imienia Ossolińskich, o którym tu mowa, spotykamy się wprawdzie na pierwszych zaraz kartach z Smuglewiczem, jednym z późniejszych naszych artystów, ale za to ukazują się nam tu jedne z najwcześniejszych scen historycznych, jakiemi są: **postrzyżyny i chrzest Mieczysława, kruszenie bałwanów,** i t. p. — Jest to niejako illustrowana historya narodu.

Podawszy tym sposobem ogólny skład zbioru rycin w Zakładzie Ossolińskich, wypada nam teraz oznajmić, jak jego opis uskutecznić zamierzamy.

Wiadomo jest, że każdy zbiór rycin składa się już to z rycin w właściwem znaczeniu tego wyrazu, czyli z **miedziorytów,** jako też z **litografii, stalorytów, cynkografii** i t. p. utworów. Jakkolwiek materyał nie fizyczny ale duchowy staje się dla każdego artystycznego utworu jego rzeczywistą wartością, a pod względem opisu każdy przedmiot sztuki posiadający odpowiednie warunki, na równą zasługuje uwagę; wszelako idąc za zwyczajem i opinią większej części znawców, miłośników i posiadaczy zbiorów, którzy do właściwych tak zwanych **sztychów** czyli miedziorytów większą niż do innego rodzaju rycin zwykli przywięzywać wagę (a zwyczaj ten a raczej sąd ma niezaprzeczoną słuszność za sobą), i na których tu głównie w niniejszym opisie mieć wzgląd należy: tedy i w jego nakreśleniu pod rycinami tu przywiedzionemi z małym wyjątkiem tylko **miedzioryty** rozumiemy; wszakże i litografie, których jak się spodziewać można, w każdym zbiorze bywa liczba nie mała, toż staloryty, cynkografie i inne t. p. utwory, ile razy tego wzgląd na rzecz wymagać będzie, nie ujdą naszej uwagi.

Co do **drzeworytów,** te weszły tu do zbioru rycin chronologicznie ułożonych właściwie tylko dla wypełnienia i uzupełnienia bieżących wypadków. Bywają one wyjmowane zwykle z kronik lub innych dzieł drukowanych, a jako takie znane są dosyć i powszechnie; dla tego i te pominiemy, dosyć będzie na przytoczeniu tylko, gdy tak wypadnie, ich treści.

Sztychy zaś czyli **miedzioryty,** wyjmowane z dzieł drukowanych, te równie jak i każde inne osobne umyślnie robione odciski są ważne; albowiem wiadomo jest, że właśnie najpierwsze miedziorytnicze utwory pojawiały się najprzód po książkach, i że właściwej dawnej historyi tej gałęzi sztuki nie gdzieindziej, tylko po illustrowanych dawnych dziełach drukowanych szukaćby należało. Ryciny więc takie, t. j. miedzioryty pochodzące z ksiąg jakowych, zwłaszcza **dawne,** nie pominiętemi, owszem pilnie wzmiankowanemi lub stosownie do ich znaczenia opisanemi będą.

Następnie przypominamy, że opis nasz nie jest i nie może być **katalogiem** rycin; lecz jest opisem **zbioru.** Dla tego ani tu mogą być wyliczone ryciny wszystkie, które Zakład posiada, ani też każda z wymienionych lub opisanych może zawierać te wszystkie szczegóły, któreby tylko specyalnego znawcę i zbieracza rycin interesowały. Wszakże wszystkie te ryciny które należą do ważniejszych lub rzadszych, bądź to przedmiotem który przedstawiają, bądź znakomitością artysty lub sposobem wykonania, zwłaszcza z epok dawniejszych, ile możności wiernie i dokładnie oddanemi będą. Lecz z drugiej strony nie można także żądać, aby opis taki był na skalę, jak się to nieraz obrazy, t.j. utwory w właściwem tego słowa znaczeniu, opisywać zwykło. Jak bibliografia nie jest recenzyami dzieł, tak podobnie i opis rycin nie jest ich zamierzoną krytyką, ani też, jak to przy opisie obrazów bywa, ma przemawiać do fantazyi. Dość jest częstokroć wymienić treść ryciny i jej autora, aby dać znawcy i miłośnikowi żywe o niej wyobrażenie; dość jest wspomnieć o imionach Edelinga, Falka, Kiliana lub naszego Chodowieckiego, a których i Zakład Ossolińskich nie mało posiada, aby tymże znawcom i miłośnikom — bo w tym fachu są aż entuzyaści — myśl rozradować. Lecz spodziewamy się, że i dla każdego innego przedmiot ten obojętnym nie będzie.

Podaliśmy wyżej skład rycin do oddziału **polskich** należących; powiemy teraz o składzie oddziału obejmującego ryciny **zagraniczne.**

Ogólem zbiór rycin Zakładu narodowego imienia Ossolińskich liczy 5194 numerów, z których 1582 przypada na oddział **polski,** a 3611 na oddział **zagraniczny.** To tu jednak nadmienić wypada, że Zakład w swym zbiorze liczy jeszcze więcej rycin polskich, niż to liczba 1582 oznacza, tylko że te dla pewnych swych właściwości nie weszły do składu rycin polskich chronologicznie ułożonych, a pod którym tu właściwie oddział rycin polskich na tem miejscu rozumiemy. To zaś, że oddział rycin zagranicznych jest nierównie większy od pierwszego, dziwić nie powinno, gdy zważymy, że jak się ma historya szczegółowego narodu do ludzkości, tak też i wszystko co się do tych dwóch kategoryi odnosi; a jakkolwiek Zakład nar. imienia Ossolińskich wzmaga się w zasoby przedewszystkim krajowe, wszelka jednak w tym względzie jednostronność byłaby nie na miejscu.

Oddział ten, t. j. ów obejmujący ryciny **zagraniczne,** mógłby już być przedsięwziętym wedle autorów czyli na szkoły, lecz zważmy jeszcze jedną okoliczność. Wielkie stolice Europy, Paryż, Londyn i inne, mogą się poszczycać zbiorami, w którychby się reprezentowały wszystkie szkoły i ich artyści; kraj polski zapewne zdobędzie się także na to; ale żądać tego od jednego miasta, byłoby za wiele. Stosowniejszym przeto obecnie co do rycin zagra-

nicznych wydał się podział na przedmioty, to jest podług treści, jaką ryciny przedstawiają; podzielonym przeto jest na obrazy religijne, historyczne, rodzajowe, krajobrazy, portrety i rozmaitości. Licznym tu jest oddział portretów, rozpadający się znowu na portrety **panujących**, t. j. monarchów i innych książąt udzielnych; i na oddział **znakomitych**, ma się rozumieć **zagranicznych**, gdyż wizerunki znakomitych Polaków wchodzą w osobną tekę i należą do innej z dwóch głównych składowych części z całego zbioru: to samo stosuje się także do polskich **krajobrazów** i **rozmaitości**.

Oddział **panujących** obejmuje 441 pojedynczych portretów, a w szczególności zawiera wizerunki: cesarzów niemieckich, austryackich, elektorów i innych książąt państwa niemieckiego; arcyksiążąt austryackich; dalej królów i książąt pruskich, królów Francyi, Anglii, Hiszpanii, Węgier, Czech, książąt włoskich, książąt Siedmiogrodu, mołdawskich, wołoskich; cesarzów tureckich, szachów perskich, hanów tatarskich i t. d. — Z rzędu zaś duchownych, papieży i kardynałów.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Łozina. R. 1644 i 1645.

Stanisław Mniszek przyznaje szlachcie łozińskiej wolność od stróży i od posyłania ze starostą na łowy, a Władysław Waza zatwierdza dane na to pismo.

Vladislaus Quartus |Dei gr(ati)a Rex Poloniae, Magnus Dux Lithu(ani)ae, Russiae, Prussiae, Masouiae, | Samogitiae, Liuoniae, Smolensciae, Czerniechouiaeq(ue), nec non Suecoru(m) Gottor(um) Vandal(orum)q(ue) h(aeredita)rius Rex. | Significamus p(raese)ntibus l(ite)ris N(ost)ris quorum interest vniuersis et singulis: Exhibitas Nobis esse l(ite)ras papireas manu Generosi olim Stanislai | de Magna Konczyce Mniszek Capitanei Leopolien(sis) subscr(ipt)as et sigillo eiusdem munitas, sanas, saluas et illaesas, omniq(ue) suspitionis nota | caren(tes), continen(tes) in se libertatem a custodia tempore incursionis Tartaroru(m) incolis villae **Loziny** seruien(tem). Su(p)plicatumq(ue) Nobis est, vt eas authoritate N(ost)ra Regia approbare et confirmare dignaremur. Quarum literarum tenor sequitur talis:

Władysław Czwarty *z Bożej łaski Król Polski, Wielki Książę Litwy, Rusi, Prus, Mazowsza, Żmójdzi, Łotwy, Smoleńska i Czerniechowa a Szwedów, Gotów i Wandalów dziedziczny Król — oznajmiamy niniejszem pismem wszystkim w ogóle i w szczególności, do których to należy: iż Nam przedłożony był list papierowy, ręką Rodowitego niegdyś Stanisława z Wielkich Kończyc*[1] *Mniszka Starosty lwowskiego podpisany i pieczęcią jego opatrzony, całkowity, bez uszkodzenia i znamion podejrzanych, zawierający w sobie uwolnienie mieszkańców wsi* ***Łoziny***[2] *od stróży podczas napadu Tatarów; i że Nas upraszano, abyśmy ów list powagą królewską potwierdzić i umocnić raczyli, którego osnowa taka:*

Stanisław Bonifacy Mniszek *z Wiel|kich Konczyc Starosta Lwowski, Generał ziemi Ruskiey. Chcąc wszystkie differencye po te lata między mną a Obywatelami wszy|stkiemi wsi* ***Łoziney*** *Łozinskiemi, stroney wysyłania przez nich na straz podczas inkursyi nieprzyjaciela koronnego w państwa Rz(eczy)p(ospoli)tey, | takze tesz kiedy — Pan Starosta iedzie na łowy do sieci gonienia zwierza y za niem posyłania zachodzące vspokoic, y czasy wie|cznemi vmorzyc, renidowalem wszystkie przywileie y prawa ich, przodkom ich od s(więtej) pamięci Krolow Polskich nadane, z ktorych | isz się to rzetelnie y dowodnie pokazało, ze tak na straz iako tesz y na ławy iezdzic y posyłac nie powinni. Zaczym przychy|laiąc się do samey słuszności praw ich, aby przy nich wcale zostawały, y na potym od inszych Starostow nie byli w tym | turbowani, onym tym pisaniem moim przyznawam, że tego oboyga odprawowac niepowinni y niemaią. Na obiasnienie czego | dla Successorow starostwa tego mego daię to pisanie y swiadectwo onym. Działo się w Zamku niskim* ***Lwowskim*** die duodecima| mensis Nouembris anno D(omi)ni **Millesimo Sexcentesimo Quadragesimo quarto.**[3])

Stanisław Mniszek *Starosta Lwowski mpa.*

Nos itaq(ue) prae|dictae supplicationi benigne annuen(tes), praeinsertas l(ite)ras in omnibus earum punctis, clausulis et conditionibus approban(das) et confirman(das) esse duximus, | prout quidem approbamus et confirmamus decernen(tes), eas vim et robur debitae firmitatis, in quantum iuris est et vsus earu(m) habetur, obtinere debere | Juribus N(ost)ris p(rae)terea Regalibus, Reipub(licae) Eccl(esi)aeq(ue) catholicae saluis. In cuius rei fidem p(raesen)tes manu N(ost)ra subscr(ipta)s sigillo Regni communiri iussim(us). | Datum **Varsauiae** die XIII. mensis Aprilis Anno D(omi)ni **MDCXLV**, Regnorum N(ostrorum) Poloniae XIII. Sueciae vero. XIV anno. |

Przychylając się więc łaskawie do rzeczonej prośby, umyśliliśmy, przytoczony wyżej list we wszystkich jego szczegółach, orzeczeniach i oddziałach uznać i zatwierdzić, jakoż uznajemy i zatwierdzamy z tem postanowieniem, iż moc obowiązującą i wagą przynależną mieć ma, o ile z prawem się zgadza i wykonywan bywa; i że nadto prawa Nasze królewskie, Rzeczypospolitej i kościoła katolickiego całe zachowane bydź winny. Na świadectwo czego niniejsze pismo ręką Naszą podpisawszy pieczęcią koronną ztwierdzić rozkazaliśmy. Dano w ***Warszawie*** *dnia 13go miesiąca kwietnia roku Pańskiego* ***1645***, *królowania zaś Naszego w Polsce 13go a w Szwecyi 14go roku.*

Podpis z lewej strony:

Vladislaus Rex | *Władysław Król.*

Podpis z prawej strony:

Thomas Vieysky | R(e)g(i)ae M(ajes)t(a)t(i)s Secret(a)r(iu)s mp. | *Tomasz Ujejski Królewskiej Mości Sekretarz rz.*

Między podpisami wyciśnięta wielka pieczęć koronna na samym akcie, na odwrotnej stronie którego znajdaje się napis następujący:

Feria quinta pridie festi s(ancti) Aegidy | Abbathis 1645 ad acta officy castren(sis) Leopolien(sis) per oblatam porrect(um), su|scept(um) et induct(um).

We czwartek czyli dniem przed świętym Jdziem opatem 1645 r. do ksiąg urzędowych grodu lwowskiego podany, przyjęty i wpisany.

Według pierwotu udzielonego mi od szlachty łozińskiej przez p. Dąbrowieckiego Ignacego.

We Lwowie dnia 4go listopada 1855 r. Wolański Fr.

1) Dziedzina na Szląsku austryackim, w obwodzie cieszyńskim, nad strugą Pietrawką, około budującej się z Bogumina do Oświęcima kolei żelaznej.

2) Wieś w obwodzie lwowskim.

3) Co znaczy: dnia ~~dziesiątego~~ dwunastego miesiąca listopada roku pańskiego Tysiąc Sześćset Czterdziestego Czwartego.

Główny Redaktor **M. Szrzeniawa Sartyni.** Z c. k. galic. Drukarni rządowej.